

Jedną z przyczyn obecnej bardzo trudnej sytuacji w oświacie i szkolnictwie wyższym jest traktowanie przez parlament i rząd środków przeznaczonych z budżetu państwa jedynie jako „wydatki” na utrzymanie szkół wyższych, to jest przecież inwestowanie (i to najcenniejsze) w przyszłość państwa.

Niebezpieczne złudzenia czy zimny pragmatyzm

KRZYSZTOF PAWŁOWSKI

W ostatnim czasie „Rzeczpospolita” opublikowała serię artykułów poświęconych sprawom dotyczącym problemów szkolnictwa wyższego. Zwróciłem szczególną uwagę na dwa artykuły pośła Ludwika Turki „Niebezpieczne złudzenia” („Rz” 148 z 28.06.1995) i ostrą replikę Janusza A. Majchereka „Niebezpieczne tęsknoty” („Rz” 155 z 6.07.1995). Dyskusję wzbudziła decyzja Komisji Konstytucyjnej dopuszczająca możliwość pobierania czesnego od studentów uczelni państwowych i generalnie sytuacja materialna szkół wyższych.

Tradycyjnie w okresie letnim (koniec i początek roku akademickiego) obserwuje się większe zainteresowanie publicystów, mediów problemami szkolnictwa wyższego. Bardzo rzadko natomiast wypowiadają się politycy (przykład: pusta sala sejmowa podczas debat o oświacie i szkołach wyższych). Do pasji doprowadza mnie dyskusja koncentrująca się głównie na problemie zwiększenia wydatków budżetu na edukację wyższą (np. z 0,6 do 1,0 proc., a może 1,5 proc. itd.). Uważam, że sprawa jest znacznie poważniejsza i wymagająca decyzji politycznych znacznie głębszych niż dotyczące drobnych manipulacji budżetowych. Dyskusja (także w dwóch wspomnianych artykułach) koncentruje się na problemach płac pracowników uczelni, niezbędnych inwestycji, a moim zdaniem najważniejsze jest określenie interesu studentów, powiem więcej — decyzji, jakie mają być przyszłe pokolenia Polaków.

Z uporem domagam się dyskusji o strategii rozwoju Polski — moim zdaniem — absolutnym celem i priorytetem strategicznym musi być inwestycja w edukację, jako narodowa i indywidualna inwestycja w kapitał ludzki, pozwalająca na szybkie zbliżenie następnego pokolenia Polaków do standardów cywilizacyjnych, ale także materialnych rozwiniętego świata.

Dowód na tak postawioną tezę jest oczywisty, wystarczy spojrzeć na sytuację społeczną w najbardziej rozwiniętych krajach, np. w USA, gdzie w społeczeństwie pracujących przeważają już obecnie „robotnicy umysłowi” (P. Drucker — pracownicy, którzy ukończyli studia wyższe) i których udział w początkach XXI w. przekroczy 30 proc. ogółu zatrudnionych przy marginalizowaniu udziału robotników fizycznych (poniżej 10 proc.).

Wystarczy spojrzeć też na statystyki bezrobocia w Polsce — praktycznie nie istnieje bezrobocie wśród absolwentów studiów wyższych. Wreszcie kapitał niezbędny do zwiększenia w Polsce liczby studentów do wielkości porównywalnych ze światem rozwiniętym (tzw. wskaźnik skolaryzacji, czyli proc. udziału studentów 19- lub 20-latków w stosunku do całej populacji, na poziomie 30 proc. — 40 proc.) jest możliwy do uruchomienia w polskich warunkach.

Szkodliwe i niebezpieczne mity

Przygotowanie poważnej decyzji politycznej wymaga jednak oczyszczenia przedpola, zburzenia mitów, a także świadomej, zorganizowanej presji społecznej na decydentów. Cel musi być jeden — interes i szanse na rozwój młodego pokolenia Polaków.

Mitem, i to szkodliwym, jest przekonanie, że szkolnictwo wyższe państwowe powinno być bezpłatne. Nawijając do pana pośła Turki — to odwrotnie niebezpieczne złudzenie, jeśli jest pan przekonany, że można rozwinąć szkolnictwo wyższe przy utrzymaniu bezpłatnej nauki na studiach dziennych — część tych złudzeń obnażył w swej replice Janusz Majcherek, ja dokładam następne dowody.

Uważam, że studia bezpłatne (dla wybranych) są niesprawiedliwe społecznie. Dowody? — Studiują zwykle dzieci z rodzin lepiej sytuowanych, tak więc biedniejsza, przeważająca część społeczeństwa (ok. 80 proc.) utrzymuje na studiach poprzez płacone do budżetu podatki dzieci z tej bogatszej części społeczeństwa (20 proc.).

— Coraz wyższy udział procentowy wśród studentów uczelni państwowych usytuowanych w dużych miastach mają studenci mieszkający w tych miastach, tak więc miejsce zamieszkania zaczyna determinować w dużej mierze (a nie talent, pracowitość) karierę młodego człowieka.

— Studia bezpłatne ograniczają możliwość zwiększenia liczby przyjmowanych studentów, a obecne formy tzw. studiów wieczorowych i zaocznych są często chorą formułą o niskim standardzie, a cały system jest korupcyjny.

Wydatki czy inwestycje

Niedobrze, gdy próbuje się liczyć tylko skutki bez wyleczenia przyczyn choroby. Po-

dobnie jest z dyskusją o szkolnictwie wyższym.

Skutkiem jest obecna bardzo trudna sytuacja w oświacie i szkolnictwie wyższym. Przyczyn takiej sytuacji jest kilka, jedną z nich jest niewłaściwe traktowanie przez parlament i rząd środków przeznaczonych z budżetu państwa jedynie jako „wydatki” na utrzymanie szkół wyższych, to jest przecież inwestowanie (i to najcenniejsze) w przyszłość państwa. Ale są także inne przyczyny wewnętrzne, środowiskowe. O niektórych pisał Janusz Majcherek (konserwatyzm środowiska, obrona obecnych pozycji itd.), konieczna jest jednak głęboka zmiana systemu.

Oto niezbędne moim zdaniem elementy zmiany systemu szkolnictwa wyższego w Polsce.

● Konieczność upowszechnienia tryletnich wyższych studiów zawodowych wszędzie tam, gdzie to jest możliwe, tak aby na tym poziomie studiów wyższych uzyskać skolaryzację ok. 33 proc. Uważam, że z punktu widzenia potrzeb społecznych i potrzeb gospodarki polskiej upowszechnienie studiów licencjackich ma głęboki sens. Tylko w ten sposób można znacznie podnieść liczbę ludzi wykształconych, „robotników umysłowych” tak potrzebnych w nowych warunkach technologicznych i cywilizacyjnych. Wskaźnik skolaryzacji na poziomie studiów magisterskich (wydzielonych lub na 4 i 5 roku tam, gdzie powinny nadal istnieć studia jednolite) mógłby być niższy, tj. na poziomie 15 — 18 procent.

● Ostatnich kilka lat przekonało już chyba wszystkich, że nauka i dyplom mają swoją wartość i że uzyskanie dyplomu wyższej uczelni jest inwestycją, która zapewnia w większości przypadków ciekawsze i dostatniejsze życie, niż bezrobotny. Powiedzmy też wprost, państwa polskiego nie jest stać na zapewnienie bezpłatnych studiów dla 1/3 populacji. I wreszcie powiedzmy jeszcze raz jedną, choć bardzo niepopularną, prawdę, że bezpłatne studia to utrzymywanie z podatków przez tę biedniejszą większość społeczeństwa studentów pochodzących przeważnie z rodzin nieco zamożniejszych czy wręcz bogatych.

Jeśli tak, to wprowadźmy powszechne, bezpłatne nauczanie tylko na poziomie powszechnej szkoły średniej i wprowadźmy częściową odpłatność za studia, także na uczelniach państwowych.

● System powinien przewidywać świadome utrzymanie przez państwo tych wszystkich uczelni, kierunków i specjalności, które są niezbędne do podtrzymania i rozwoju kultury narodowej, a które są „nieobecne” na normalnym rynku. Myślę tu o uczelniach artystycznych, wydziałach nauk ścisłych, wydziałach humanistycznych, czyli o tych, gdzie niemożliwe jest (i niepotrzebne) oddzielenie studiów licencjackich od magisterskich. Ale system musi zapewnić wzrost jakości „produktu” poprzez dotacje celowe dla najlepszych, a nie przez równe podtrzymywanie wszystkich uczelni i wydziałów niezależnie od ich poziomu, osiągniętych rezultatów badań naukowych czy „jakości” absolwentów.

● Wprowadzenie częściowej, powszechnej odpłatności za studia musi być połączone z wprowadzeniem kredytów-bonów edukacyjnych.

Proste przeliczenie pokazuje, że wprowadzając odpłatność na poziomie 1 mln zł za miesiąc nauki uczelnie państwowe uzyskająby dodatkowo w ciągu 5 lat kwotę 15 — 20 bln starych zł. Gdyby dodatkowo budżet przeznaczył na szkolnictwo wyższe podobną kwotę, to można by dla uczelni państwowych uzyskać w ciągu 5 lat na inwestycje i wzrost płac kwotę od kilkuset mlrd starych zł do 1 — 2 bln starych zł dla największych polskich uczelni. To już są środki, które pozwoliłyby na jakościową zmianę obecnej sytuacji.

Na utworzenie i uruchomienie systemu kredytów-bonów edukacyjnych (trzeba pamiętać, że zwrot udzielonych pożyczek nastąpi z ok. 7-letnim opóźnieniem) potrzeba minimum kwoty 15 — 20 bln zł w ciągu 5 lat. Nie są to kwoty niemożliwe dla budżetu — wystarczy dla przykładu usprawnić system emerytur i rent. Ale poważne myślenie o edukacji jako o inwestycji w przyszłość Polski wymaga dodatkowych środków — uważam, że przynajmniej jeden z następnych narodowych funduszy inwestycyjnych powinien być przeznaczony na stałe wspieranie systemu bonów edukacyjnych.

Wprowadzenie tego systemu połączone powinno być z motywowaniem do dobrej i efektywnej nauki, np. poprzez system umorzeń

splaty kredytów edukacyjnych dla najlepszych studentów.

Oczywiście system bonów edukacyjnych musi obowiązywać na wszystkich uczelniach, państwowych i niepaństwowych. Pozwoli to na wybieranie przez studenta najbardziej odpowiedniej dla niego oferty, zmuszając uczelnie do zdrowej konkurencji.

● Konieczne jest ponowne zdefiniowanie roli państwa w rozwoju edukacji. Zadaniem Ministerstwa Edukacji Narodowej powinno być nie tylko podtrzymywanie przy życiu dotychczas działających uczelni państwowych, ale kreatywne kierowanie przyszłością polskiej edukacji, np. poprzez dotacje celowe (przynawane w formie konkursowej) pozwalające rozwijać także nowe wyższe szkoły zawodowe. Stawiam tezę (i mogę ją w praktyce obronić), iż kilka czy kilkanaście miliardów starych złotych ulokowane na wsparcie inwestycji w nowej uczelni może dać efekt wielokrotnie wyższy niż przeznaczenie tych pieniędzy dla skostniałej uczelni państwowej (bo takie się zdarzają). Konieczna jest zmiana naszego myślenia — zaprzestanie dzielenia uczelni na państwowe i prywatne na rzecz dzielenia ich na dobre i złe. Tak jak można wskazać doskonale rozwijające się uczelnie państwowe, w których właściwie gospodaruje się środkami społecznymi, tak można wskazać słabe, i tylko w celu osiągnięcia krótkotrwałego zysku tworzone szkoły prywatne. Taką metodą inwestowania w rozwój szkolnictwa wyższego byłyby dodatkowe granty przyznawane dla najlepszych. To spowodowałoby naturalną chęć znalezienia się w najlepszej grupie i działania niemal całej społeczności danej uczelni zainteresowanej znalezieniem się wśród najlepszych i w związku z tym wyraźnie preferowanych finansowo. Taki sam system powinien istnieć także wśród szkół wyższych niepaństwowych — np. częściowe wsparcie finansowe z budżetu najlepszych uczelni. Wyzwoliłoby to zdrową konkurencję i pomogłoby w umacnianiu nowych ośrodków akademickich tworzonych obecnie bez pomocy państwa.

● Wreszcie sprawa może najbardziej kontrowersyjna, ale niezbędna dla uruchomienia nowych mechanizmów rozwoju. Konieczność uwolnienia szkolnictwa wyższego z więzów narzuconych przez ustawę i ograniczenie uprawnień ministerstwa.

Uważam:

— Że uczelnie państwowa otrzymująca określone środki z budżetu powinna decydować sama o wysokości plac i ilości środków przeznaczonych na inwestycje.

— Że należy znieść dla nowych pracowników naukowych przywilej niemal dożywotniego zatrudnienia (utrzymując go dla już zatrudnionych), aby nie łamać gwarancji danych przez państwo. Magnesem przyciągającym do pracy w uczelniach powinny być wysokie płace dla najlepszych i możliwość prowadzenia prac naukowych, a nie „doemerytalna synekura”.

— Że powinna zostać zwiększona władza rektora uczelni (staje się on w obecnych warunkach klasycznym menedżerem), który powinien być wybrany na okres dłuższy, np. 7 lat (obecnie w przypadku I kadencji często pierwszy rok poświęcony jest na naukę, a ostatni rok na przygotowania do następnych wyborów).

— Że przy znacznym podniesieniu poziomu plac powinna być podniesiona maksymalna wysokość pensum, które w dopuszczalnych przez ustawę granicach powinno być określone na poziomie uczelni przez rektora czy dziekana, uwzględniając zaangażowanie pracownika dydaktycznego w prace naukowe, realizowane projekty itd.

Przedstawione powyżej zrezy reformy systemu edukacji są trudne, przedstawione rozwiązania odbiegają znacznie od obecnych rozwiązań i naruszają tradycje środowiska akademickiego. Naruszają szczególnie poczucie bezpieczeństwa, wygody, a także interesy osobiste pewnej części społeczności akademickiej. Jak dużej, to już trudno podać precyzyjną wartość. Uważam, że to jest najwyżej 25 proc. ogółu zatrudnionych w uczelniach wyższych.

Moim zdaniem, warto w interesie obecnych studentów i rozwoju następnego pokolenia Polaków, a także w interesie przeważającej części społeczności akademickiej (dla której reforma systemu może stać się szansą rozwoju) pójść do przodu i zastosować rozwiązanie systemowe na miarę wyzwania, przed którymi stoimy.

Autor jest rektorem Wyższej Szkoły Biznesu — NLU w Nowym Sączu.